

Ambinanindrano, dnia 10 czerwca 1990 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Od pierwszego maja na Madagaskarze zdrożały usługi pocztowe o 25-60%, chociaż jeszcze nie znam nowej taryfy. W maju wysłałem dwa listy, które opłacili moi współbracia. Pomimo tego nadal odpisuję na dochodzące do mnie wszystkie listy. Niestety, nie dochodzą wszystkie i nie odchodzą wszystkie. Za późno w tym wszystkim się zorientowałem, a moje podejrzenia oparte są na fakcie, że naczelnik agencji pocztowej został oskarżony o kradzież ponad 30 milionów malgaskich franków. To wydaje się dziwnym, gdyż na tej placówce nie powinno być nigdy więcej, niż pół miliona. Dla porównania dodam, że my płacimy robotnikowi za cały dzień pracy półtora tysiąca franków malgaskich. Jednak jestem przekonany, że nawet dwa listy polecane wysłane z Ambinanindrano do Polski nie doszły. Dotychczas to mi się nie zdarzyło, chociaż ginęły listy niepolecone.

Po raz pierwszy w tym roku odprawialiśmy wszystkie nabożeństwa Wielkiego Tygodnia według nowego porządku. Podobały mi się te zmiany. W Niedzielę Palmową poświęciłem prawdziwe palmy leżące na stoliku przy grocie Matki Bożej z Lourdes, odczytałem Ewangelię i wtedy każdy wziął ze stolika po jednej gałązce (dla mnie też starczyło). Ruszyliśmy procesjonalnie do kościoła, ale drzwi kościoła były zamknięte. Przy drzwiach odczytałem drugą Ewangelię o wjeździe Pana Jezusa do Świątyni i wtedy otworzono nam drzwi. Potem już była Msza Święta, jak zawsze.

W Wielki Czwartek na początku Mszy Świętej dziecko zapytało mnie, po co jest ten biały chleb bez drożdży i wino obok chleba? A chociaż odpowiedź znam na pamięć, przeczytałem ją z nowego Mszału na Wielki Tydzień. Po Ewangelii dwunastka chłopców usiadła na ławce przed ołtarzem do obmycia nóg, ale ten obrzęd nie jest nowy. Jest też zwyczaj adoracji Najświętszego Sakramentu w ołtarzu adoracji, który my w Polsce nazywamy Ciemnicą. Adoracja Grobu Pańskiego nie jest praktykowana. Dużo zmian było w Wielki Piątek. Zalecono przygotować Grób Pana Jezusa obok kościoła, w ostateczności w kościele, ale nie w głównym ołtarzu. Przewidziano przechodzenie wszystkich pod Krzyżem. Ucałowanie Ran Pana Jezusa nie jest uznawane za oddanie szacunku cierpiącemu Zbawicielowi w takim stopniu, jak w Polsce. My już mamy z Polski figury Pana Jezusa w Grobie, ale przepisy każą położyć do grobu Krzyż, który był adorowany i postawiony na ołtarzu.

W Wielką Sobotę były trudności z poświęceniem ognia z powodu deszczu i ludzie stali obok mnie tylko na małej zadaszonej werandzie przed kościołem, inni byli w kościele. Podczas wieczornej liturgii ochrzciłem czwórkę młodzieży, jednego Pana Młodego i jedną Pannę Młodą, ale nie oblubienicę tego pierwszego. Cztery osoby ochrzczone w Kościele Protestantckim złożyły wyznanie wiary katolickiej chcąc żyć po katolicku i należeć do Kościoła Katolickiego. Wodę do Chrztu Świętego przyniesiono w procesji w bambusach i przed ołtarzem wiano do miednicy zastępującej chrzcielnicę. W kościele jest Chrzcielnica tylko do ozdoby, nie można w nią wlać wody, bo i tak by wyciekła). Ludzi przyszło dużo z okolicznych wiosek i zabrakło mi komunikantów. Dzieliłem na trzy części, podobnie było w Wielkanoc.

W Niedzielę Wielkanocną nie ma tu Procesji Rezurekcyjnej, jest tylko sama Msza Święta, chociaż katolicy starają się, aby była jak najuroczystsza. Były dwa śluby. Ósemka małych dzieci otrzymała Chrzest Święty i szóstka w wieku od 10 do 16 lat przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Po południu przedstawienia, śpiewy, tańce, zabawy. Do tego celu przeznaczony jest stary odremontowany kościół z drzewa. Na scenę wchodził przedstawiciel przybyłych na święto wspólnot katolickich spoza Ambinanindrano. Wieczorem było przedstawienie, za które trzeba było płacić, a tu pięćdziesiątka dzieci nie miała pieniędzy na bilet i tarasowała wejście. Więc kupiłem 51 biletów dla nich i dla mnie, bo ja też pokazuję bilet wchodząc na salę. Bilety są tanie, a dochód jest przeznaczony dla dzieci z Krucjaty Eucharystycznej, ponieważ i ta organizacja, jak każda, potrzebuje pieniędzy, a nie ma innego sposobu „zarobku”. Ja nic nie

straciłem, gdyż te pieniądze i tak były przeznaczone dla nich, ale przy okazji ucieszyło się 50 młodych osób. Jest to najlepszy przykład na niezasłużoną wdzięczność (nie dawałem ze swojego) i pozbawienie się prawa do nagrody w Niebie (bo zapłatę w postaci wdzięczności od młodych ludzi otrzymałem już tu, na ziemi).

Poniedziałek Wielkanocny jest dniem wolnym od pracy, ale nie jest świętem kościelnym i każdy, kto chce i może, urządza sobie piknik. My mieliśmy iść 5 km w piękne miejsce nad rzeczką z rybami, ale z powodu deszczu bawiliśmy się na misji. W programie oczywiście było przygotowanie obiadu, gdyż ryż i dodatki każdy przyniósł, chociaż misja sporo dodała. Tutaj nie jest znany polski zwyczaj oblewania się wodą, wystarczy tej wody, która spada z nieba, a o której ja mówię dzieciom, że to ich łzy obfite, bo „widocznie nie były grzeczne, skoro tak płakały”.

We wtorek ludzie z sąsiednich wiosek rozeszli się, na misji znów nastąpiła cisza zakłócona tylko przejazdem traktora przywożącego nam cement, paliwa, jedzenie i zabierającego inne rzeczy od nas do Marolambo. Nie wszystkie samochody mogą przejechać te 60 km trudnej drogi, więc u nas dokonują przeładunku na traktor, wracając do Mahanoro. Właśnie w Wielkim Tygodniu nasz traktorzysta wioził ze dwie tony towaru do Marolambo, ale dobrał jeszcze tonę „nielegalnie” od sklepikarza i 12 osób z ich bagażem (nielegalny zarobek), wskutek czego nowa przyczepa wytrzymała 30 km. Po kilku dniach wstępnie przyspawano, aby przyczepa mogła dojechać do warsztatu naprawczego w Mahanoro. „Po drodze” przywieziono na niej trochę piasku potrzebnego dla murarzy. W ostatnim kursie traktorzysta nałożył półtorej tony (miał nakładać do 150 kg) i przyczepa znów się rozleciała. Bezmyślność typowo malgaska, straty wymierne nie tylko w rachunku za reparację, ale też nasze budowy nie miały na czas piasku, żwiru, cementu itp.

Nasze dwa samochody w warsztatach czekają na części do skrzyni biegów: zbyt trudno je kupić i zbyt drogie na Madagaskarze. Trzeci samochód utknął w błocie na kilka godzin i tylko kierowca pozostał przy nim, inni pasażerowie przyszli pieszo 9 km do Ambinanindrano. Wkrótce misjonarzowi udało się uruchomić samochód i wyjechać z błota, dojechał razem z idącymi, ale samochód pozostał już w Ambinanindrano. Sprowadzony z Mahanoro mechanik potrzebował dwóch dni na naprawę. Motocykl też stoi. Po ostatniej podróży do Marolambo i z powrotem mała zębata jest zbyt okrągła czyli wyrobiona, aby łańcuch mógł się zahaczać o jej ząbki.

Teraz przybywa do nas Ksiądz Biskup na poświęcenie dopiero co ukończonego domu ojców: cztery pokoje, pokój wspólny i magazyn. Jadalnia na razie jest w budynku postawionym wcześniej, obok pokoi dla nowicjuszy. Przebudowana kuchnia stoi oddzielnie, tuż przy powiększonym magazynie - garażu. Trzeci nowy budynek misyjny, to biuro z magazynem i dwa pokoje gościnne: w jednym z nich ja mieszkam od stycznia i nie zamierzam się przeprowadzać. Ostatnie dni były nerwowe z tego powodu, że padały deszcze i traktor z kamieniami lub piaskiem nie mógł wjechać na szczyt pagórka. Pięciu robotników zasypywało kamieniami dziurę, aby traktor mógł przejechać. Niestety, po następnym kursie kamienie znów leżały obok koleiny, wyrzucone przez koła traktora. Kłopoty wynikłe z bezmyślności robotników są niewyobrażalne dla istoty rozumnej, np. dom został już pomalowany, ale ktoś chce wypróbować nową farbę i robi to na ścianie czystej i wykończonej, teraz pół metra kwadratowej ściany ma inny kolor. Po pomalowaniu poprawia się zatynkowany przewód elektryczny tylko dlatego, że w jednym miejscu trochę wystaje... Malgaszki sami tak żyją i chcą, aby wszyscy do nich się upodobnili i żyli w brudzie, niechlujstwie i gryzących się kolorach. Nawet na misjach odpowiedzialnych przez księży malgaskich w lodówce jest najwyżej jedna puszka konserw, bo nową kupuje się po zjedzeniu konfitur do końca, a szklanek jest tyle, ilu księży mieszka. Dla gości w domu szklanki już nie ma.

Bezpośrednio po świętach pojechałem do Mahanoro na zebrania: pierwsze w gronie tylko Polaków, drugie w gronie księży, trzecie w gronie zakonników i zakonnice. Poleciałem też na samą północ Madagaskaru, aby obejrzeć domy przewidziane do kupienia dla naszych seminarzystów. Moja ocena była negatywna i w przyszłym roku szkolnym zamieszkać w Seminarium jako jeden z wychowawców. Proponowano mi uczyć (aż wstyd się przyznać) języka łaćńskiego. W tym roku uczono języka greckiego i wyniki są niezłe. Co jeszcze będę robił, tego nie wiem, gdyż nie mogłem zostać na zebraniu wszystkich wykładowców dnia 28 maja. Przez 8

dni mieszkałem wśród moich rzeczy w Tamatawie czekając na zebranie Rady Kapłańskiej. Przewidzano omawianie też sprawy Wyższego Seminarium w Diego Suarez, więc mnie to też interesowało. Drobną radość: Brat Dyrektor zaprosił mnie do odprawienia Mszy Świętej w szkole, gdzie byłem kapelanem do stycznia tego roku.

Droga powrotna do Ambinanindrano była też całą wyprawą. Siedziałem w kabinie ciężarówki „unimog” wiozącej materiały na naszą budowę, ale siedzący na tych materiałach Ojciec Józef mocno się wytrząsał i wymęczył. Teraz znów mam zajęcia z nowicjuszami, jestem sprzedawcą lekarstw, trochę duszpasterzem. Trudno coś zrobić, gdy ludzie z receptami przychodzą w ciągu całego dnia, szczególnie poza wypisanymi godzinami. Raz przybył lekarz, wybrał sobie potrzebne lekarstwa. Najbardziej ucieszył się z waty, której nie ma w swoim szpitalu. Wata w naszym biurze pochodziła z paczek, w których zabezpieczono dary przed uszkodzeniem. Trudno mówić, aby była czysta i lekarz o tym wiedział. Ale on szpitalu do dezynfekcji skóry przed zastrzykiem posługuje się gąbką. Dla mnie takie odwiedziny są okazją do pogłębienia mojej wiedzy o lekach.

Jeszcze raz dziękuję za paczki przysyłane na moje nazwisko. Jednocześnie proszę, aby już od teraz następne przesyłki adresować nie na moje nazwisko, ale na Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, najlepiej po francusku. Listy do mnie na razie adresujcie na mój dawny adres w Tamatawie. Otrzymam szybciej niż w Ambinanindrano. Dziwne, ale dla Europejczyka, nie na Madagaskarze. Do Ambinanindrano poczta jest dowożona okazyjnie.

Ja tutaj długo nie będę mieszkał, tylko do 8 września. Wtedy będzie koniec nowicjatu i pierwsze śluby pierwszych Oblatów - Malgazy. Nawet nie zamierzam się meldować, uważając się tylko za turystę, który przy okazji zastąpi prawdziwego Mistrza. Nawet w dokumencie przysłanym mi przez Przełożonego Generalnego z Rzymu nam napisane, że jestem tutaj do pracy „pomiędzy dwoma Mistrzami”, czyli: od czasu opuszczenia Nowicjatu przez pierwszego do czasu mianowania drugiego.

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Kiedyś sąsiedzi usłyszeli ogromny lament, krzyk, hałas. Zainteresowali się tym i nie mogli zrozumieć rodziców, którzy rozpaczali, jakby skarb stracili, a dziecko połknęło tylko pięć groszy. Czy słusznie rozpaczali? Chłopak rozpaczał, że na stole wigilijnym jeszcze tyle jedzenia, a on już jeść więcej nie może. Dziewczyna żałowała, że skończyła 18 lat i stała się odpowiedzialna za to, co robi, bo do tej pory odpowiedzialni za jej postępowanie byli jej rodzice. A co - Twoim zdaniem - byłoby dla Ciebie największą stratą nie do odżałowania?

* * * * *